

Open source, czyli idea, która zmienia świat

18 marca 2012

Wolne licencje są już od lat znane w środowisku informatycznym. To dzięki nim rozwija się ono w wielu interesujących kierunkach. Często są protoplastami bardzo innowacyjnych rozwiązań, które przejmowane są już przez wielkich gigantów w branży, przez co uzyskują szansę jeszcze lepszego rozwoju.

Sukcesy tego sposobu dystrybucji produktów spowodowały zainteresowanie nim także wśród firm i osób niezwiązanych z komputerami i programowaniem. Ruch open source bowiem zaczął przenikać już do innych środowisk i powoli odciska na nich swe piętno.

Winston Churchill swego czasu powiedział „Stwierdzono, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu.” Jej pochodny ustrój – republika jest obecnie wdrożony w większości krajów świata na wielu płaszczyznach. Jednakże nie jest on idealny. Głosy opozycji są brane pod uwagę bardzo rzadko, ważne ustawy giną w bagnie biurokracji, wpływ zwykłych obywateli na losy państwa jest minimalny.

Co zrobić, aby ulepszyć ten najgorszy z możliwych ustrojów? To bardzo proste – wprowadzić idee wolnych licencji na szczeblu lokalnym. W Stanach Zjednoczonych bowiem istnieje miasto, które pragnie być nazywane pierwszym open source city. Burmistrz Raleigh, Mayor Meeker jest od dawna zwolennikiem wolnego oprogramowania. Pierwsze co przychodzi mu na myśl jeśli chodzi o city open source to:

- gotowość do dzielenia się,
- chęć otrzymania informacji,

– właściwe nastawienie na innowacyjność, kreatywność i próbowanie nowych rzeczy.

W Raleigh zdecydowana większość spotkań dotyczących spraw miasta jest ogólnodostępna dla obywateli. Stopniowo co raz więcej sektorów rządzenia jest opierana o zwykłych mieszkańców. Skutkuje to ogromnym zapotrzebowaniem na rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Obecnym problemem władz miasta to fakt, iż wielu specjalistów nie jest skora do dzielenia się swoją wiedzą. Wprowadzone zmiany zbliżyły ustrój do ateńskiej demokracji. Miasta oparte o idee open source są przyszłością świata. Ich największą zaletą jest właśnie gotowość do dzielenia się, co gwarantuje szybki rozwój. Tam nikt nie ma monopolu na wiedzę.

Jednakże sektor rządzenia nie jest jedynym, gdzie ruch wolnych licencji odciska swe piętno. Wpływa on na naprawdę egzotyczne środowiska. Wśród nich znajduje się środowisko iluzjonistów, któremu rozwój internetu zaczął zbijać trumnę. Dzięki szerokiemu dostępowi do informacji stało się możliwe oglądanie ich występów klatka po klatce i wskutek tego odkrywanie sekretów.

„Skoro więc ludzie i tak już znają tajemnice magików, to nie lepiej dzielić się nimi oficjalnie? To właśnie zaczął robić Marco Tempest, który zainspirował do podobnego działania kolegów po fachu.”

Efektem tego był rozwój nowych, innowacyjnych technik stosowanych przez iluzjonistów. Magia ponownie zaczęła bawić na występach, a widzowie okazywali autentyczne zaskoczenie. Jednym ze sposobów stało się wyprowadzenie jej na dalszy plan. Część za magików zaprzestała więc typowego prezentowania swych umiejętności, a zaczęła tworzyć bardzo kreatywne przedstawienia. Inni znowu stali się entuzjastami najnowszych technologii, co również okazało się strzałem w dziesiątkę.

Idea open source zaczęła, więc odnosić sukcesy w wielu

skrajnie różnych środowiskach. Oczywiście projekty te nie będą rozwijane bez zaangażowania zwykłych ludzi. Idea wolnych licencji żyje dopóki ktoś pragnie przyczyniać się do rozwoju towaru bądź też własnego lokalnego podwórka. A taka osoba zawsze się znajdzie. Kiedy, więc komercyjne usługi umierają w gąszczu patentów i praw autorskich, uwolnione stale się rozwijają i zmieniają ludzi. Ci stają się bowiem bardziej pomocni i zaangażowani w budowę wspólnej przyszłości. Nic tak nie stymuluje rozwoju pozytywnych cech osobowości jak nieskrępowana kooperacja.

Autor: Paweł Gałwa

Źródło: [Media RP](#)